

WIESŁAW RZOŃCA

Instytut Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

NORWIDA MIT ITALII

W 1876 roku Cyprian Norwid – po ponad dwudziestu latach zamieszkiwania w Paryżu – podjął decyzję wyjazdu do Włoch. Była to ostatnia w jego życiu próba wyrwania się z miasta, w którym przeżył wszystkie etapy artystycznej i osobistej degradacji. Odrzuceniu przez środowiska literackie towarzyszyła, pogłębiająca się z roku na rok, bieda. Italia zaś była dla niego rodzajem oazy, krainą szczęśliwości. Tu bowiem spędził najlepsze lata swego życia – jako młody, świetnie zapowiadający się poeta, bywał w salonach emigracyjnej arystokracji polskiej, tu odbył pierwsze literackie polemiki z Adamem Mickiewiczem i Zygmuntem Krasieńskim, tu wreszcie przeżył największą miłość swego życia – do Marii Kalegry (pozostającej w separacji żony greckiego milionera)¹.

Jedną z ważnych przyczyn podjęcia decyzji wyjazdu do Włoch był uciążliwy od pewnego momentu dla autora *Italiam! Italiam!* jego romans z Marią Sadowską, matką trzech córek, z których najmłodsza, trzyletnia wtedy Gabrynia, traktowała Cypriana jak ojca. Latem 1876 roku Maria pisała na przykład:

Gabrynia b. prosi o przyjazd Pana do nas – bo tęskni za swoim najmilejszym. Dziś lub jutro na **śniadanie** [...] spodziewamy się Pana. Piszę to od Gabryni².

Norwid jednak nie był w stanie podjąć się obowiązków towarzysza życia Marii, kobiety ambitnej a przy tym chorowitej tudzież egzaltowanej. Poza tym w końcu lata poznał jej męża Franciszka Sadowskiego, który notabene zrobił na nim bardzo dobre wrażenie. Nic dziwnego, że Juliusz Wiktor Gomulicki – nieco idealizując i upraszczając sprawę – uważał, że romans z Sadowską zaczął na jesieni 1876 roku ciążyć Norwidowi „moralnie”. Kwestia to ważna dla niniejszego szkicu, bowiem

¹ Italia Norwida to zagadnienie godne odrębnej publikacji książkowej. Włochy stanowią jedno z najważniejszych odwołań geopolityczno-kulturowych, z którymi mamy do czynienia w pismach autora *Tajemnicy lorda Singelworth*. Moją ambicją jest jedynie opisanie biograficzno-artystycznych dylematów poety w roku 1876.

² Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. II, Poznań 2007, s. 624.

edytor poety wpisał Norwidową Italię w kontekst etycznej wrażliwości autora *W Weronie*. W *Kalendarzu biograficznym* zawartym z XI tomie *Pism wszystkich* zawarł zdanie, że „jedyną przyzwoitą podstawę do takiego zerwania [z Sadowską] widzi [Norwid] w swoim wyjeździe do Włoch”³.

Nieudana próba wyrwania się z powojennego Paryża (mówię o konflikcie prusko-francuskim z 1870 r., w który poeta był bezpośrednio zaangażowany) nabiera sensu symbolicznego, gdy zważyć, że Włochy – o czym dobitnie świadczy twórczość Norwida z okresu przytułku św. Kazimierza – były dla poety przestrzenią artystowskiego mitu. Paryż zaś pozostawał rodzajem, jeśli nawiązać do twórczości Charlesa Baudelaire’a, „piekła współczesności”. Rządził tu pieniądz, zaś ludzka nikczemność mieniła się wszelkimi możliwymi kolorami – dobrze znanymi czytelnikom cyklu *Vade-mecum*, w którym krytycyzm wobec epoki „pary i elektryczności” jest aż nadto widoczny.

Mówiąc o motywacji przeprowadzki pisarza na stałe do Włoch, trzeba uwzględnić jednak dwie inne możliwości. Pierwsza to chęć ucieczki przed wierzycielami⁴. Lata siedemdziesiąte były dla poety czasem permanentnych pożyczek. Przy czym autor *W Weronie* starał się intensywnie o większą pożyczkę, która umożliwiłaby, jak to ujmował, wyjazd „na Południe”. To najdramatyczniejszy moment w emigracyjnym życiu Norwida. W liście do jedyne go przyjaciela i powiernika w tamtych czasach, mianowicie Bronisława Zaleskiego, poeta pisał:

Czekam z wymówionym mieszkaniem i na wyjezdne – na wyjezdne, sprzedawszy i inne rękopisma (**bo wszystkie sprzedane są i będą**), ale mnie **placą po wydrukowaniu**, więc jestem jak wódz obłożony, któremu jeśli na czas wszystkie siły nie z-koncentrują się – to zginie [PW, X, 84-85].

To rozpacz, rzecz można, tonącego, którego duma może jednak zadziwić – nawet pisząc do przyjaciela Norwid utrzymuje, że żyje nie z pożyczek, ale... pracy artystycznej. Żaden z pisarzy dziewiętnastowiecznej emigracji (Norwida nie można zaliczać do „emigracji polistopadowej”) nie był tak do głębi oddany sprawom sztuki. Otóż poeta był przekonany, że we Włoszech środowiska literackie nie dopuściłyby do jego degradacji i unicestwienia. Stąd, krzywdzące dla ojczyzny Artura Rimbaud’a, przekonanie, że Francuzi nie znają się na pracy artystycznej. Na przykład wiosną 1876 roku swe symboliczne płótno *Jeziro zaczarowane* Norwid wycenił na „więcej niż 1000 franków” i tylko dzięki perswazji, mającego poczucie rzeczywistości (tj. rzeczywistej wartości obrazu) Zaleskiego, poeta przystał na część tej sumy.

³ J.W. Gomulicki, *Kalendarz biograficzny*, w: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. I-XI, Warszawa 1971 i n., t. XI, s. 131. Dalsze odwołania do *Pism wszystkich* czynić będę bezpośrednio w tekście głównym. Litery PW oznaczają tytuł, cyfry rzymskie nr tomu, arabskie nr strony.

⁴ O Norwidzie jako sprawcy własnej klęski wielostronnie mówi Marek Adamiec. Por. M. Adamiec, *Oni i Norwid*, Wrocław 1991, s. 9 i n.

Mit artystowskiej Italii pielęgnował w świadomości Norwida jego rówieśnik (ur. 1822) i konkurent na niwie poetyckiej, Teofil Lenartowicz. Ten poeta i rzeźbiarz sympatyzował w młodości, podobnie jak Norwid, z cyganerią warszawską. Otóż autor *Lirenki* przeniósł się z Paryża do Włoch i od początku lat sześćdziesiątych, głównie za sprawą jego żony Zofii Szymanowskiej (kuzynki małżonki Mickiewicza Celiny), docierały do Norwida wieści o ich sukcesach. Ze skomplikowania sytuacji artystycznej i bytowej Lenartowicza – co interesująco przedstawia Zbigniew Sudolski w *Pannach Szymanowskich*⁵ – Norwid nie zdawał sobie sprawy. Faktem jest, że jeszcze na początku lat osiemdziesiątych poeta zazdrościł Lenartowiczowi jego profesorskiego stanowiska na uniwersytecie w Bolonii (w latach 1879-1883 mazowiecki poeta miał tam wykłady o literaturze słowiańskiej).

Uwarunkowana sytuacją finansową niemożność wyjazdu do Włoch towarzyszyła więc bolesnemu, bo niechcianemu, oddalaniu się od mitycznej krainy umiaru i harmonii. Otóż najwartościowsze bodaj materialno-artystyczne przedmioty, jakie znajdowały się w rękach Norwida, to oryginalne prace jego największych malarskich mistrzów, mianowicie Rafaela oraz Leonarda da Vinci. Gomulicki słusznie mówi (w cytowanym tu *Kalendarzu biograficznym*) o „ostatnich skarbach” poety (PW, XI, 127), które zdesperowany twórca rok wcześniej przeznaczył do sprzedaży. I w tym wypadku jego uznanie dla renesansowego geniuszu powodowało, że żądał wysokiej (za wysokiej) ceny. Stąd też nawet nagabywanie Władysława Czartoryskiego nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Warto dodać, że kilka miesięcy później sprawę wziął w swoje ręce młody Pantaleon Szyndler (autor znanego późniejszego portretu olejnego Norwida). Ten warszawski artysta zafascynowany „ciemnym”, żyjącym w nędzy poetą, również nic nie wskórał, mimo emigracyjnych kwerend. Niezwykle jest to, że włoskie rysunki odwiedziły wtedy nawet Warszawę – Norwid powierzył je następnie hrabinie Pelagii Branickiej, która w mieście młodości naszego poety przedstawiła je swojej rodzinie. Ostatecznie prace wróciły do Norwida, który otrzymał jedynie od Branickich 100 fr. bezzwrotnej pożyczki (por. PW, X, 49) i zmuszony był odstąpić od zamiaru spieniężenia rysunków (zbył jedynie komuś przypadkowemu jedną pracę Rafaela). Wszystko to pozwoliło mu sformułować pesymistyczną diagnozę, że „upada sztuka!” (PW, X, 49).

Inną przyczyną pragnienia, aby zamieszkać na stałe we Włoszech, był stan zdrowia poety. Sprawa jest niejasna. Norwid pisał bowiem o „pluciu krwią”, co dobitnie wskazywałoby na gruźlicę. Z relacji tych, którzy z nim się kontaktowali, nie wynika, aby ta nieuleczalna wtedy choroba stanowiła element świadomości odwiedzających poetę gości. Kiedy umierał w przytułku 7 lat później, był człowiekiem schorowanym, zrezygnowanym, ale nie „gruźlikiem”. Gruźlica

⁵ Z. Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, Warszawa 1982, s. 362.

nie mogłaby także ująć uwadze przychylnych Norwidowi, którzy stosunkowo dobrze go znali, a mówili o „obrazie nędzy i rozpaczy” – o dziwaku, nie zaś człowieka chorym, który musiałby jednak (szczególnie, gdy chodzi o „raka wieku XIX”, tj gruźlicę) jednoznacznie budzić litość. Jan Rosen o swych wizytach (wraz z Henrykiem Piątkowskim) w domu Norwida pisał:

Mieszkanie jego przedstawiało obraz nędzy i rozpaczy: brud i złe powietrze panowały tam niepodzielnie. Sam Norwid, stary już wówczas, bezzębny, równie niechlujny na sobie jak wokoło siebie, gwizdał przeraźliwie mówiąc i ział napojami wysokowymi, których jak wiadomo używał i nadużywał. [...] Żał miałem do niego, przypisując mu [...] upadek Pantaleona Szyndlera, który [...] niestety pod wpływem Norwida zaczął pić. Umarł w zakładzie dla obłąkanych w Częstochowie⁶.

Czy zatem gruźlica była mistyfikacją Norwida „starca”, który – zauważmy – liczył wtedy jedynie 55 lat!? W jakiej mierze zaś alkohol mógł przyspieszać nieporadność i ową rozpacz „uwięzionego” w Paryżu twórcy? Faktem jest, że sugerując gruźlicę uwiarygodniał Norwid swe pragnienie ujrzenia raz jeszcze ukochanych miast – Florencji i Rzymu. Wyjazd do Włoch stawał się wtedy owym koniecznym wyjazdem „na Południe” dla poratowania zdrowia.

Gdy Norwid wysyłał, wymuszone sytuacją finansową, rozpaczliwe listy do Józefa Ignacego Kraszewskiego⁷, również pojawiał się argument choroby. Już w pierwszych słowach poeta przedstawiał się jako „wyjeżdżający” (do Włoch): „P. Norwid jest chory – adres jego **jeszcze parę tygodni** jest: Paris – rue de Chaillet 49” (PW, X, 80). Dalej dziękował poeta za to, że autor *Starej baśni* wspominał go w jednym ze swych felietonów (w 1869 r. w „Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego”) jako autora przekładu z języka włoskiego jednej pieśni *Boskiej Komedii*. I tu Norwid lansował się jako szczególnie źle traktowany przez los. Mówił bowiem, o sobie:

on [Norwid] ją [Boską Komedię] tłumaczył w więzieniu i przez okno więzienne dał ś.p. hrabiemu Włodzimierzowi Łubieńskiemu, a przeto nie wiedział nawet, gdzie rękopism [PW, X, 81].

Poeta tu prawdopodobnie kłamał, ale zdumienie budzi dążność do autokreacji właśnie wtedy, gdy mowa była o wielkiej sztuce (tj. Dantem) i... pieniądzech, na których tak bardzo wtedy pocie zależało⁸.

⁶ Norwid. *Z dziejów recepcji twórczości*, oprac. M. Inglot, Warszawa 1983, s. 57.

⁷ Szerzej o relacji Norwid – Kraszewski pisałem w książce *Norwid a romantyzm polski*, Warszawa 2005, s. 107-113.

⁸ O kwestii tłumaczenia arcydzieła Dantego zob. M. Adamiec, dz. cyt., s. 79. Por. również Z. Szymdtowa, *Norwid wobec włoskiego Odrodzenia*, w: taż, *W kręgu renesansu i romantyzmu*, Warszawa 1979, s. 675 i n. Ostatnio pojawiło się interesujące opracowanie kwestii włoskiej Norwida: M. Inglot, *Norwid a Dante*, w: tenże, *Romantyczne konteksty twórczości Witolda Gombrowicza*, Katowice 2006, s. 116-122.

Starał się jednak chodzić koło swoich interesów i przesłał Kraszewskiemu pierwszą pieśń *Odysei* Homera w swoim przekładzie, sugerując sumę od 300 do 400 franków. Trzeba tu dodać, że gdyby poeta również w następnym liście (z listopada 1876 r.) nie napisał, że „jest chory” i że „potrzebuje śpiesznie około **dwustu franków**” (PW, X, 82), to prawdopodobnie Kraszewski zlekceważyłby go i nie zadałby sobie trudu wysłania Norwidowego przekładu z Drezna, gdzie przebywał, do Warszawy, do Adama Pługa, który jako redaktor „Kłosów” miał możliwość spowodowania druku. To intrygujący moment w dziejach korespondencji Norwida i Kraszewskiego. Jak wiadomo, autor *Ulany* – mówiąc potocznie – nie poznał się na poezji Norwida. Właśnie ze względu na nasze stereotypowe wyobrażenie o Norwidzie jako ofierze niezrozumienia, estetycznej ignorancji itp., warto przytoczyć fragment – przedrukowanego niedawno przez Zofię Trojanowiczową i Elżbietę Lijewską – listu Pługa do Kraszewskiego. Wynika z niego, że mimo iż Norwid miał opinię „pocziwego wariata”, konsekwentnie mu pomagano. Otóż Pług podejrzewając, jak się wydaje słusznie, „słabiznę” (mówię o jakości pracy translatorskiej), pisał:

Na list Wasz [...] pospieszam z odpowiedzią tak prędko, jak tylko mogę, bo musiałem wpierw się wywieźć, co się da dla Norwida uczynić. Owoż sprawa jego tak stoi: Pan Lewentał, wydawszy przekład *Odysei* Siemińskiego w „Bibliotece Najprzedniejszych Utworów”, nie może już nowego nabyć dla „Kłosów”, w których i bez tego strasznie jest ciasno! Czy inne jakie czasopismo na to by się zdecydowało, o tym wątpię zupełnie; musimy więc na razie radzić inaczej. Pan Lewentał daje 50 fr., ja 25, Pani Ilnicka, do której się jutro wybiorę, niezawodnie dorzuci coś do składki, a Pan Lubowski ma kołatać do Pana Leo i do Wacława Szymanowskiego; jestem więc prawie pewnym, że potrzebną kwotę zbierzemy⁹ [PW, X, 234].

Adam Pług (rówieśnik Norwida) należał do tych, którzy ofiarnie przyczynili się do przetrwania poety. Udało mu się zebrać 132 fr., które dostarczył Kraszewskiemu, ten zaś skierował je do Paryża. Wiemy o tym, ponieważ Norwid przesłał Kraszewskiemu podziękowanie. Jest ono tragikomiczne, gdyż poeta nie wiedział o akcji Pługa. Nie ma tu wdzięczności za trudy zebrania owego wsparcia finansowego, lecz subtelna pretensja, że nadeszła jedynie skromna część należącej się sumy za przekład. Czytamy: „Odebrawszy 132 fr. **stosownie do pozwolenia czekam na resztę**” (PW, X, 83). Owa groteskowa „reszta” to pieniądze, które mógł uzyskać Pług prowadząc, jak ujęły to Trojanowiczowa i Lijewska, „zbiórkę na rzecz Norwida pośród literatów warszawskich”¹⁰. Tymczasem Norwid z dumą donosił Zalewskiemu w „zupełnym sekrecie”: Kraszewski „sprzedał część moich rękopisów” (PW, X, 84).

Ów motyw handlu sztuką wiąże się immanentnie z „Nowelami włoskimi” Norwida – jak nazywał je Gomulicki. Wyobrażenie poety o nieprzezwyčajnym

⁹ Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, *Kalendarz...*, s. 628.

¹⁰ Tamże.

konflikcie między artystą a społeczeństwem właśnie wtedy nabierało ostatecznego kształtu. Materiał biograficzny uświadamia, że konflikt ów był konfliktem samego Norwida jako twórcy i człowieka równocześnie. Otóż inaczej niż rudobrody rzeźbiarz z *Ad leones!* poeta nie chcąc sprzedać dzieła za 30 srebrników (o których mowa w noweli), zmuszony był sprzedać samego siebie. Musiał mianowicie karmić się iluzjami, które coraz bardziej go pogrążały, prowadząc do rozpaczliwych uogólnień typu: „NIE MA Z KIM GADAC”, albo: „ludzie są żadni” (PW, X, 85). Trzeba jednak w tym miejscu podkreślić, że gorzka diagnoza nie odnosiła się do Włochów. Wymowne na przykład jest to, że pretensjonalny, nie znający się na sztuce nabywca rzeźby „Ad leones!” nie był mieszkańcem Italii, lecz przybyszem z Ameryki!

Walka o honorarium za tłumaczenie *Odyssey*, a zarazem ignorowanie faktów „jałmużny” ma sens symboliczny. Poeta nie zdołał bowiem przetłumaczyć całości dzieła, wskutek czego jego pełna udrukowana wędrowka nie mogła skończyć się odnalezieniem mitycznego domu, który gwarantowałby wieczne schronienie. Domem tym była Italia. Godne Odysa peregrynacje przedstawia Stanisław Burkot w szkicu *Z dziejów „Odyssey” C.K. Norwida*¹¹. Mianowicie również starania Adama Pługa o zapomogę dla Norwida mają coś z tułaczki, zważywszy, że w pewnej chwili brakowało mu już tylko 7 rubli do zebrania oczekiwanej sumy, gdy mówił: „już wszystkich ludzi dobrej woli wyzyskałem, o ile mogłem”¹². Tymczasem w przekonaniu Norwida sztuka (w tym książka) jest bezcenna. Jeśli już handlować sztuką, to z uwzględnieniem, że należy się jej absolutny priorytet. Notabene wczytanie się w Homera potwierdza intuicję poety: jak bowiem ma się jakichś tam 7 rubli do wiecznej prawdy wpisanej w los Odysa-tułacza?! A to właśnie Italia, wraz z wielkością renesansowej spuścizny o antycznym rodowodzie, była siedliskiem tego, co w kulturze śródziemnomorskiej wieczne. A jak jest w Polsce? Dobitną odpowiedź mamy w liście do Kraszewskiego, wysłanym już z przytułku w listopadzie 1977 roku: „Handlują książką tak, jak byliby handlowali końmi lub wódką” (PW, X, 106).

Zważywszy jednak na to, że na największe wsparcie finansowe Norwid mógł liczyć w kraju Juliusza Kossaka, a konkretnie w Warszawie, warto zapytać, dlaczego owym mitycznym schronieniem dla Norwida nie mogła być Polska. Dziwi to, jeśli zważyć, że w wypadku romantyków, na przykład Mickiewicza czy Słowackiego, tęsknota za ojczyzną należała do głównych motywów twórczości. Norwid należy do innego już pokolenia pisarzy polskich. Owszem Polska pozostawała pod zaborami, tak więc właściwie jej nie było. Co jednak najważniejsze: to mentalne zniewolenie Polaków (i w ogóle Słowian) wykluczało myślenie o powrocie do ojczyzny. Jeśli „ludzie są żadni”, to przede wszystkim „żadni” są Polacy.

¹¹ S. Burkot, *Z dziejów „Odyssey” Cypriana Kamila Norwida*, „Ruch Literacki 1969, z. 3, s. 159.

¹² Tamże.

Jednak w roku 1876 dominowały już raczej „przyziemne” – Italia była „za miedzą”, Polska zaś „za górami i lasami”. Inna rzecz, że w swoim czasie Norwid odmówił powrotu i znajdował się na carskiej czarnej liście emigrantów z wyboru.

*

Norwidowski mit Italii był przede wszystkim mitem Florencji, gdzie np. według życzeniowych przewidywań poety dało się wyżyć za 30 fr. miesięcznie, w sytuacji gdy w Paryżu minimum stanowiło około 70 fr. (por. PW, X, 89). Właśnie do Florencji nadeszły „paki” poety, tj. książki, prace plastyczne tudzież nieliczne przedmioty osobiste. Norwidowi brakło niestety pieniędzy na wyeksponowanie siebie samego! Ryzyko było duże: poeta wysłał paczki bez opłaty drogą kolejową, mimo niskich kosztów ekspedycji około 35 fr. Zapłacenie zlecił Antoniemu Zaleskiemu, który miał koordynować ich odebranie we Florencji. Pieniądże obiecał zwrócić...

Zdesperowany Norwid mógł teraz zwrócić się jedynie do „milionowego” Władysława Czartoryskiego. Poeta prosił księcia uniżenie w styczniu 1877 roku o pół tys. franków pożyczki z dwukrotnym zapewnieniem, że nie chodzi o jałmużnę! Księżę nie uwierzył. Odmówił w przekonaniu, że jednak byłaby to jałmużna. Wtedy do – najbliższego sobie w tym czasie – Bronisława Zaleskiego poeta pisał: „**chciałem się ratować**, ale nie warto – nie ma dla kogo” (PW, X, 91). Następnie mówił o szpitalu, do którego powinien teraz trafić. To totalna klęska, bodaj największa w jego życiu, gdyż tym samym – jak mówił w liście do tegoż Zaleskiego – „trzeba będzie cofnąć paki wysłane do Włoch – dwa razy zapłaciwszy” (PW, X, 91). Gdy dwa tygodnie wcześniej pisał z satysfakcją, że do „mamki Italii” przyjdzie mu się „cofnąć” (PW, X, 87), jako swojego rodzaju pierwotnej ojczyzny, nie przypuszczał, że przyjdzie mu cofnąć stamtąd swoje rzeczy.

Temu niefortunnemu wydarzeniu nadał jednak Norwid sens pozytywny, co w lutym tegoż 1877 roku wyraził w liście do Antoniego Zaleskiego: „Kazałem cofnąć paki moje, bo zostawam we Francji – sporo zapłacę za to, że książki i płótna moje **przywiozą mi nieco powietrza Italii**” (podkr. W. Rz.) (PW, X, 95). Poeta miał poczucie „zduszenia”. Powietrze stało się symbolem wewnętrznej wolności:

Ja po prostu coraz jaśniej, co jesień i co zima, widzę, że się **gubię** tu – powietrza nigdy zmienić nie mogłem dla lichego braku około tysiąca franków [PW, X, 109].

Słowa te wypowiedział (w listopadzie) już w przytułku, do którego trafił w lutym 1877 roku. Wbrew sobie opuścił „kloaczny” Paryż i zamieszkał w Ivry¹³,

¹³ Dziś Ivry wchłonął Paryż. Jest tu bardziej „kloacznie” niż w śródmieściu.

wtedy położone „parę godzin” od miasta (z którym łączył je statek parowy). Dziś mówić można byłoby o rodzaju kompensacji, bo miejsce zapewniało świeże powietrze: do przytułku prowadzonego przez polskie siostry szarytki przynależał niewielki ogród. Wysokie chesne (50 fr. miesięcznie) opłacał kuzyn poety Michał Kleczkowski. Norwid wreszcie mógł przestać walczyć o zwykłe przetrwanie – a także, co dziwne, mógł nawet pozwolić sobie na nieprzyjęcie np. 20 fr. zapomogi od Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich¹⁴. Do niewygód zaliczyć trzeba ciasnotę (12 m) przyznanego mu pokoiku, który nazywano „cełą”.

Rodzajem zagadkowej niewygody był również fakt zamieszkiwania w przytułku córek Marii Sadowskiej, które ta regularnie odwiedzała. Upokorzony przez życie Norwid nie chciał jej widzieć. Nie dziwi to, jeśli zważyć, że Sadowska знаła świetnie charakter Norwida i kochając go, szczególnie mocno przeżywała jego nieumiejętność doprowadzenia czegokolwiek do końca. Na tę cechę Norwida narzekała w liście do Tomasza Augusta Olizarowskiego, którego poprosiła, by podsunął Cyprianowi jej powieść *Między Ziemią a Niebem*, nad którą 10 lat pracowała, a którą przeżycia miłosne pozwoliły dokończyć. Powieść była rodzajem komentarza do ich związku. Sadowska przywołuje tam *Rzecz o wolności słowa* Norwida i sam poeta pojawia się w wielu wariantach osobowościowych. Najważniejszą jego cechą, co powiedziano, jest to, że zaczyna coś wielkiego, nie jest w stanie tego ukończyć i obowiązek zamknięcia należy do innych. Taki między innymi był finał ich związku. O jego dramatyzmie świadczą między innymi słowa Marii skierowane do Cypriana: „Powiedz, Aniele mój, za co Ty mnie już nie kochasz? Tak prędko – tak krótko – i **już** przestałam być dla Ciebie tym, czym byłam przez te dwa szczęśliwe miesiące!”¹⁵.

Zawiedziona, upokorzona Maria musiała głęboko przeżywać to, że trzy miesiące później Norwid stał się pośmiewiskiem emigracji paryskiej. Otóż „paki” Norwida wróciły z Florencji, ale poeta nie był w stanie i w tym wypadku zapłacić za ich „podróż”. Powietrze Italii, które w sobie zawierały, okazało się znacznie przerastać skromność „finansowych płuc” poety. Opłata za przesyłkę wzrosła aż do około 100 fr., bowiem paczki przez czas jakiś leżały „na garze” we Florencji. W liście do Ludwika Nabelaka, licząc zapewne o wyjednanie w jakiś sposób wsparcia finansowego, poeta pisał nawet o „stu kilkudziesięciu” frankach za paczki „wrócone z Włoch” (X, 94). Norwid nie miał innego wyjścia, jak pozbyć się owej przesyłki w zamian za... darowanie opłat.

*

¹⁴ Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, *Kalendarz...*, s. 668.

¹⁵ Tamże, s. 631.

Opowiadanie *Tajemnica lorda Singelworth* jest artystycznym testamentem Cypriana Norwida (ukończone w roku śmierci). Bohaterem noweli jest arystokrata, który wzgardził światem i ludzkim „mrowiem”, także paryskim (por. PW, VI, 148). Ów arystokrata ducha manifestuje to, latając bez jasnego celu balonem. Przestrzenią jego podróży jest Italia. Zamknięty zatem w celi przytułku, również celi życiowej niemocy, poeta mści się, pisząc prekursorskie (powiedzieć można nawet: modernistyczne) opowiadanie o nieprzewyciężalnym konflikcie między indywiduum a „mrowiem”. Oddalony od Paryża – jego fetoru i stęchlizny – z tym większą siłą odczuwał dokuczliwość miasta-molocha, które – jak trafnie zauważa Bogdan Owczarek – jest w *Tajemnicy...* „gnijącą kloaką”¹⁶. Loty balonem gwarantują świeże powietrze. Przede wszystkim jednak, odwołując się do Norwidowskiej aksjologii pionu¹⁷, loty balonem dają możliwość... splunięcia „z góry” (PW, VI, 150). Norwid-quasi-lord (poetę nazywano w młodości „Anglikiem”) kunsztownie żegnał się ze światem. Dopiero opuściwszy („wirtualnie”) Francję mógł pozwolić sobie na opuszczenie świata. Żegnał się z nim – nie mogło być inaczej – opuszczając Italię, konkretnie Wenecję. Mianowicie balon lorda unosi się w finale noweli ku górze, aż stanowi już tylko maleńki „punkcik, znikający w przestworzu...” (PW, VI, 161).

Nieudany wyjazd do Włoch czynił go wyizolowanym. Norwid zmuszony był przyjąć status „odludka”. Uczucie do Marii Sadowskiej w roku 1876 to ostatni akt jego życiowej witalności, która bez wątpienia przybrałaby na sile, gdyby wyjazd się urzeczywistnił. Jednakże „dzięki” zamknięciu w celi poeta mógł stale wspominać słoneczną krainę Dantego. Mogły powstać w ten sposób dwa klejnoty polskiej nowelistyki drugiej połowy XIX wieku (*Tajemnica lorda...* oraz *Ad leones!*). Myśli Norwida zatem z przełomu lat 70. i 80. XIX wieku płyną aż do dziś – płyną pod cieniem „latyńskich” żagli. Właśnie tak, jak w jego młodzieńczym wierszu *Italiam! Italiam!*:

Pod latyńskich żagli cieniem,
Myśli moja, płyn z aniołem,
Płyn, jak kiedyś ja płynąłem:
Za wspomnieniem – płyn spomnieniem... [PW, I, 77].

¹⁶ B. Owczarek, *Tajemnica lorda Singelworth*, w: Cyprian Norwid. Interpretacje, red. S. Makowski, Warszawa 1986, s. 218.

¹⁷ E. Kasperski, *Świat wartości Norwida*, Warszawa 1981.

Norwid's mit of Italy

Summary

Focusing on year 1876, the author portrays Norwid being pushed to the margin of the poetic society and at the edge of poverty, who in desperation decides to leave Paris and travel to Italy. Various personal fiascos result to be obstacles and the poet ends up in a shelter. Despite the impediments Italy is still the land of jovial youth and remains the mythical universe for artists, embodiment of completeness, harmony and health. This state of mind made it possible for the creation of two of the most brilliant Polish novels of the second half of the XIX century: *Lord Singelworth's Secret* and *Ad leones!*